

# Uprzejmi gangsterzy i... zabijacze

## Ponure tajemnice więzienia Sing-Sing

Gangsterzy w New Yorku, to naogół ludzie... uprzejmi. Operują przeważnie miłym zaproszeniem „Ręce do góry” — nie strzelają prawie nigdy. Ale też i publiczność amerykańska ustosunkowuje się do gangsterów w sposób uprzejmy.

### UPRZEJMOŚĆ GANGSTERÓW

Gdy gentlemana wychodzącego właśnie z banku z grubszym zapasem gotówki zaczepi na słynnej Fifth Avenue w biały dzień uśmiechnięty nieznajomy z jedną ręką w kieszeni, a pod fałdami jego marynarki rysuje się wyraźnie dobrze wycelowana lufa rewolweru, to nie leży w zwyczajach amerykańskich podnoszenie wielkiego larum, albo też rzucając się do ucieczki. Należy uśmiechnąć się również i przyjąć zaproszenie do wnętrza eleganckiego Packarda, z którego będzie się równie gęcznie wysadzonym po przejechaniu kilku ulic — tylko z kieszenią lepszą.

Niema bowiem w takich wypadkach innego wyjścia, jak spokojna rezygnacja: bandyta amerykański nie cofnie się nigdy przed zabiciem napadniętego, jeśli ten próbuje wyłamać się spod dyscypliny.

Wiedzą o tem ludzie i dlatego gangsterzy tak rzadko robią użytek z broni palnej w stosunku do „klifenteli”. Nie potrzebują.

### „KILLERS”

Ale nie wynika z tego, iżby bandytyzm amerykański mało pochłaniał ofiar spośród publiczności. Tylko że są do tego gangsterzy-specjaliści, zwani „killers” (zabijacze). Sprężynienie zwykłego śmiertelnika, nie będącego osobistością czemkolwiek się wyróżniającą, kosztuje podobno tylko sto dolarów. W sposób wyżej opisany, bandyta zaprasza ofiarę do samochodu, gdzie zostaje zamordowana, poczem trupa wyrzuca się gdzieś na odludnym pustkowiu...

### POLICJA

To jeden świat podziemny — świat zbrodniarzy. A teraz druga strona — policja. Ta ma w New Yorku sporo do roboty: liczba aresztowań, dokonywanych w ciągu roku, wyraża się imponującą cyfrą 300.000, słowami: trzysta tysięcy... To też jej liczebność jest poważna: 15.000 policjantów, 1.000 przodowników, 600 poruczników, 100 kapitanów.

Nowojorski korpus policyjny jest prawdziwą armią, dzielącą się na cały szereg fachowych grup. A więc, osobno policja uliczna (posterunki), osobno pa-

trole, brygada portowa, brygada motocyklowa (która posiada tak świetne maszyny, że z łatwością prześciga każdy samochód), brygada bombowa (bomby z gazami łzawiącymi i t. p.), brygada lotnicza (posiadająca trzy własne lotniska, nie mówiąc już o potężnej cyfrze samolotów), brygada złodziejska, wreszcie oddziały specjalne. Podobnie imponująco wygląda broń techniczna, którą policja rozporządza: samochody pancerne, czołgi, stacje telegrafu iskrowego, karabiny maszynowe, pancerze ochronne...

Roczny budżet policji w New Yorku wynosi 53 miliony dolarów, t. j. 200 milionów złotych, czyli blisko trzy razy tyle, co budżet całej policji polskiej, której zresztą cały skład, liczebny przewyższa policję New Yorku tylko o połowę. Stanowi to wydatek miesięczny 250 dolarów na jednego policjanta (w Polsce 300 zł.). Do policji mundurowej trzeba jednak doliczyć drugie tyle detektywów prywatnych, których biurom polecają opiekę nad swoim mieniem i życiem najzamożniejsi lub najwybitniejsi mieszkańcy miasta oraz wielkie banki, wielki handel i przemysł.

### SING - SING

Zajrzyjmy do głównego więzienia nowojorskiego, słynnego Sing Sing, które jest zresztą największym więzieniem świata. Spopularyzowały je filmy amerykańskie, uwypuklając grozę, jaką techną kolczaste mury, przez które jedna tylko brama prowadzi do wnętrza. Kto jednak bezpośrednio zwiędza to więzienie, doznaje wrażeń dość mieszanych.

I tak, groźnie rzeczywiście i posępnie wygląda stary budynek więzienny, na którego czterech piętach mieści się 900 cel pojedynczych; rozmiary ich niewiele są większe od przytę, na której wieżach spędza noc, nie mają również okien, na noc zaś każde piętro odgradza się od reszty świata dodatkową jeszcze kratą. Ale za to reszta więzienia przypomina raczej jakąś fabrykę, o nastroju nawet pogodnym.

### „IDYLLA” WIEZIENIA

Ubrani w szare, flanelowe mundury, więźniowie krzątają się tu najzupełniej zadowoleni. W kuchni przygotowują posiłki: smakowicie wyglądające placki do herbaty, w kotłach gotują się jarzyny. Gdyby nie wysokie mury z oszklonemi wieżyczkami, z których obserwują strażnicy, wyposażeni w telefony i dzwonki alarmowe, dzień i noc czuwały nad

każdym ruchem na podwórzach — można by zapomnieć, że znajdujemy się w tem osławionym Sing-Sing.

Zwiedzamy kaplicę więzienną, która wieczorami służy jako... kino. Czynne jest ono codziennie i więźniowie tłumnie zeń korzystają. Można również czytać wszelkie jakie się chce gazety i książki, a słuchanie radia dozwolone jest do godziny 10-ej wieczorem; każde łóżko stanowi zarazem ramową antenę.

### SALA EGZEKUCYJNA

Ale oto drugi błąd. Przez oszkloną cieplarnię, w której pracuje jeden z więźniów - murzynów, przechodzimy przez pancerne drzwi do pomieszczenia, przypominającego salę operacyjną, z ogromnym oknem, jak w pracowni malarskiej. To sala egzekucyjna.

Pośrodku szeroki, wygodny staroświecki fotel drewniany. To jest właśnie to słynne krzesło elektryczne... Byliśmy przygotowani na widok groźniejszy, spodziewaliśmy się jakiejś skomplikowanej maszyny metalowej, ze zwojami przewodów elektrycznych. Zamiast tego cieniutki tylko drucik, nieznacznie łączący się z tylnym oparciem fotela. To tedy przepływa śmierć w postaci 2000-woltowego prądu. Fotel elektryczny ma wygląd równie uprzejmy, jak elegancko ubrany gentleman-gangster na Fifth Avenue, gdy zaprasza ofiarę do samochodu...

Ale jest również tak samo bezwzględny. Czarne szerokie rzemieńskie skórzane w miejscach, w których znajdują się nogi, tułów i głowa skazańca, uświadamiają nam, że z takiego fotelu już się nie wstaje. Dawniej nie stosowano nawet tych urządzeń, które zresztą nie mają wcale na celu przeszkadzania ucieczce więźnia. Tylko służy do sparaliżowania skutków niesłychanie silnego prądu. Gdy się jednak przekonano, że nieraz pod wpływem napięcia elektrycznego trupy skazańców wyskakiwały do góry, wprowadzono „ulepszenie”.

W pokoju sąsiednim na ścianie, jakby kamień grobowy — tablica rozdzielcza prądu. Dwanaście krzesel pod ścianą oczekuje na przewidzianych prawem dwunastu świadków egzekucji.

### SKAZANIEC NIE CIERPI...

„Śmierć nastąpiła po pięciu, sześciu, siedmiu minutach” — czyta się w protokołach z egzekucji. Dlaczego trwa to tak długo? Dyrektor więzienia zapewnia, że chodzi tu tylko o zabicie

w organizmie wszelkich śladów życia. Po 2 minutach zarówno mózg jak i stos pacierzowy są kompletnie spalone, ale utrata świadomości następuje u skazańca już po upływie jednej dwóchsetnej części sekundy. Skazaniec nie cierpi...

Czyżby? optymizm dyrektora Sing Sing nie jest przekonujący. Czytaliśmy przecież przed paru laty o pewnym murzynie, którego organizm nawet napięciu 2000 zwycięsko się opierał, tak, że musiano specjalnie dla niego wzmocnić dodatkowo prąd. Czytaliśmy także niedawno o strasznych mekach skazańca, gdyż kat — podobno „przez pomyłkę, ale kto wie, czy nie z zemsty za wymyślenia, jakimi go skazaniec obrzucał — nieodrazu włączył pełny prąd.

A chociaż fotografowanie egzekucji jest najsurowiej wzbronione, opublikowały gazety amerykańskie w roku zeszłym zdjęcie dokonane przez jednego z dziennikarzy, który potrafił przemycić do sali egzekucyjnej mikroskopijny aparat fotograficzny. Kto tę fotografię oglądał, nie zapomni straszliwie wykrzywionego oblicza skazańca...

# Pascal i ruletka

## Czy istnieją niezawodne systemy gry?

Od dwustu blisko lat istnieją ruletki, istnieją demy gry, kasyna, gdzie grają i przeważnie przegrywają tysiące, dziesiątki tysięcy ludzi. Wśród graczy znajdowali się bezwzględnie ludzie mądrzy, bystre umysły, zdolni matematycy, którzy miesiącami i latami pracowali nad zbadaniem praw, według których toczy się kulka ruletki. A jednak żadnemu nie udało się skonstruować metody, która by wyjaśniała to, co nazywamy ślepym przypadkiem.

Wielki myśliciel francuski, Pascal, skonstruował pierwszy ruletkę, co prawda nie w celu wprowadzenia nowej gry hazardowej. Chciał on określić prawa matematyczne i fizyczne, którym podlega kulka, rzucona na obracającą się tarczę. Znakomity uczony przeprowadził niezliczoną ilość doświadczeń, wykonał szereg obliczeń i wszystko tylko po to, ażeby stwierdzić końcu, iż nie istnieje żadne prawo t. zw. serji wygranych lub przegranych. Kulka opisuje za każdym rzutem inną

krzywą, której linii nie można określić zgóry.

Pomimo to, jak dawniej tak i dzisiaj, nie brak ludzi, którzy wmawiają w siebie i w innych, iż są wynalazcami, posiadaczami niezawodnego systemu gry. Jak dowodzą jednak kroniki wszystkich światowych domów gry, wszystkie „niezawodne” systemy gry są tylko i jedynie niezawodną mrzonką.

W teorii większość systemów jest słuszna, w praktyce zaś — nieosiągalna. Wszystkie one opierają się na zasadzie geometrycznego zwiększenia stawek z tem, że w razie wygranej wszystkie poprzedzające ją wygrane będą pokryte z olbrzymią nadwyżką. Ale tak mogoby być tylko w teorii. Faktycznie niemożliwe jest powiększanie stawek w progresji geometrycznej nie tylko dlatego, że niema graczy z astronomicznym majątkiem, lecz i dlatego, że regulamin w domach gry przewiduje maksymalną wysokość stawki. Tak więc nieliczne stosunkowo wypadki rozbitcia banku

przez szczęśliwego gracza są tylko wynikiem szczęśliwego zbiegu okoliczności, ślepym przypadkiem.

Słynne kasyno w Monte Carlo zamierza obecnie wprowadzić rodzaj ruletki, polegający na tem, iż gracz będzie mógł stawiać na dwa numery jednocześnie. Przy pomocy pewnego mechanizmu wyrzucane będą na tarczę obrotową dwie kulki jednocześnie. Ale gracz wygrywa tylko wtedy, gdy oba numery, na które stawia wyjdą jednocześnie. W ten sposób szanse wygranej stały się wielokrotnie mniejsze, aczkolwiek szczęśliwemu graczowi może się uśmiechnąć wygrana, której suma będzie 1200 razy przewyższała stawkę.

Są jednak gracze, których system nigdy nie zawodzi. Ci nie grają nigdy sami, udzielają tylko wskazówek niezawodnych, jak grać, na jaki numer postawić. W razie wygranej otrzymują oczywiście pewną część tytułem wdzięczności, w razie przegranej wina spada na gracza, który przy nosi pecha.

Zygmunt Jurkowski

85)

# Księżycowe interesy

## Powieść

— A naturalnie, że się trochę boję — usprawiedliwiła się zmieszana — łatwo ci się ziemie naigrywać, bo jesteś mężczyzną, ale ja, słabe stworzonko, poraz pierwszy jadące do Paryża... i to gdzie, do Paryża!

— Biedne maleństwo — litował się żartobliwie, pomagając jej w pakowaniu.

— Jak myślisz, czy brać wieczorowe sukienki? — spytała ugniatając rzeczy w walizce.

— Naturalnie że brać, przecież oprócz nosa będziesz miała inne sprawy do załatwienia, na przykład flirty.

— E, daj spokój — machnęła ręką.

Myśląc o operacji, odczuwała nowe przypływy strachu. — A co będzie, jak się operacja nie uda? — stawiła pytanie, na które Paweł nie był w stanie odpowiedzieć. Wzruszał tylko ramionami.

— No to wróciśz bez no-a, w tem wielkie rzeczy.

— Dziękuję.

Stojąc w oknie wagonu zasypała go całym szeregiem ostróg i ostrzeżeń.

— Pamiętaj, żebyś nie pił! — I nie martw się o mnie! — I pisz koniecznie, codziennie! (zupełnie, jakby to Paweł wyjeżdżał, a nie Małgosia).

Gdy pociąg ruszył i odsuwał się z wolna, wysiliła się na rezolutny uśmiech.

— Pa! Dowiedzenia Pawełku! —

— Dowiedzenia — kiwnął ręką na pożegnanie.

W tyle oddalającego się pociągu czerwieniła się lampka, w którą Paweł zapatrzył się, aż zniknęła mu z oczu. Wyjazd i związane z nim nieuchwytnie odczucia, sprawy, że Małgosia w oddaleniu, stała mu się bliższą.

— Muszę do niej zaraz napisać — postanowił — natychmiast, jak tylko poda mi swój adres.

I myślał o niej codziennie i coraz częściej.

Zbliżało się Boże Narodzenie. Paweł bał się tych dni świątecznych, niosących niepokój ludziom, żyjącym samotnie. Ostentacyjna demonstracja życia rodzinnego, napelniała smutkiem i gniołką tęsknotą. Nie skorzystał z zaproszeń ludzi, których znał pobieżnie, i wieczór wigilijny spędził w samotności.

Gdy siedział za stołem w nowym mieszkaniu, sam, przypominała mu się Wielkanoc spędzona z Małgosią. Przelamując opłatek, który przysłała z Paryża, czuł bliskość tej dobrej istoty.

— Poczciwa — pomyślał i poprawił natychmiast to słowo, bo cóż to za wyrażenie „poczciwa” — Małgosia to przyjaciół serdeczny, szczerzy.

Wreszcie otrzymał, oczekiwaną niecierpliwie depeszę:

„Już po operacji. Mam nowy, zgrabny nosek. Małgosia”.

Przeczytawszy tę miłą nowinę, przyłapał się na radosnym wzruszeniu i przyznał się przed sobą w duchu, że dawno się tak nie ucieszył — chyba wówczas, gdy poraz pierwszy otrzymał list od Urszuli, — lecz była pewna różnica, bo teraz nie zmęcił tej chwili niepokój, który czaił się wtedy w sercu, czchając na każdą godzinę beztrości. Radość, jaką teraz odczuwał, była prosta i szczerą, jak sama Małgosia. Ciesząc się wstępującą w niego pogodą, odczytywał depeszę wielokrotnie, a ze słów, wydrukowanych maszynowym pismem, zaczęły się odrywać niewidzialne promyki, przeni-

kające go nową jasnością. Wzruszenia te zaczęły wkrótce wywierać dziwny wpływ na jego życie codzienne. Przedewszystkiem zaczął się sobie uważnie przypatrywać w lustrze i zastanawiać nad swoim wyglądem. Sprawy, do których dotychczas nie przykładał wagi, — jak czesanie, golenie się, lub ubieranie, — zaczęły się wdzierać siłą do myślenia i przybierać rozmiary problemów. Paweł rozpoczął ze sobą długie debaty, pochłaniające coraz więcej czasu.

— A możeby zapuścić mały wąsik? — wpadło mu na myśl pewnego ranka.

Czesząc się, zauważył na grzebieniu trzy wypadłe włosy. — Zaczynam łysieć! — pomyślał z przestrachem i postanowił uporządkować te sprawy przed przyjazdem Małgosi. Zaczął od wyczerpującej konferencji z fryzjerem, który pracował u niego w „Femini”. Okazało się, że zapuszczenie wąsika istotnie jest nieodzowne, jak również natychmiastowe zahamowanie łysienia.

— Pan dyrektor ma piękne włosy! — zachwycił się fryzjer, przyglądając jego czarne kędziory. — I doskonale nadają się do fryzowania.

I Paweł wkroczył w nowe dziedziny, dając się opanować przemocy woli krawców, kuśnierzy, masarzystów, manikurzystów, szewców i bieliźniarzy.

— Nie, proszę pana dyrektora, takich kołnierzy się już nie nosi!

— A więc jutro, od rana, rozpoczniemy regularne masaże i nawiątywanie!

— Do smokinga czarne zamszowe półbuty, to nieprzejętą subtelność!

— Do pańskich wnikliwych, stalowych oczu, zastosujemy krawacik bordo. I szpileczkę ze sporą perełką.

— O, teraz to pan dyrektor wygląda, jak prawdziwy „Pan”!

Tak mówili, a Paweł przysłuchiwał się pilnie.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666 68 (redaktor naczelny), 666 66 (sekretariat), 666 99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.  
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15.798.  
PRZEDSIĘWZIĘTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piętków Trybunałski, Słowackiego 9, tel. 59; Wrocław, Cypranka 26, tel. 136.  
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wydanie l. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

## Ceny ogłoszeń:

za miesiąc wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarstwo — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobnie po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a duży druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.  
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.